Nr. 51. **Królewska Huta. Wtorek, 3. Lipca 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaproszenie do przedpłaty na kwartał III-ci.

Już drugi kwartał „Górnoślązakowi“ minął. Krótki to czas, a jednak pismo nasze zyskało sobie zwolenników i przyjaciół, bo też każdy z czytelników mógł się przekonać, że pismo to przynosi mu słowo prawdy i owoc rzetelnej pracy. To też spodziewamy się, że i na nowy kwartał wszyscy nasi czytelnicy nie tylko w tej samej liczbie, jak dotąd zbiorą się do przedpłaty, lecz że będą się także starać o to, aby pismo nasze o ile możności rozpowszechnić, mianowicie pomiędzy tych, którzy dotąd nie dbali o mowę ojczystą, którzy nie pamiętali o najpierwszym swym obowiązku.

Bracia Rodacy! Wiara nasza, mowa nasza, o to są skarby, które cenić i czcić powinniśmy. Kto sam o siebie się nie będzie starał, ten zaginie wśród smutnych czasów, jakie na nas nastały.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 M.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Nadmieniamy także, że w tym miesiącu zaczniemy drukować w odcinku **bardzo zajmującą powieść,** napisaną w tym roku: **„Przy nucie krakowiaka.“** Powieść ta będzie interesującą najprzód dla tego, że jest nową, nikomu dotąd nie znaną, a potem, że jest napisaną **wyłącznie dla ludu.** Będzie zatem łatwiejszą do zrozumienia jak „Wawrzyna.“

W nadziei więc, Mili Bracia Rodacy, że jak najliczniej zbierzecie się do abonementu, pomni na słowa śp. ks. Fiecka: „Póty wiary katolickiej w Górnym Sląsku, póki mowy polskiej,“ polecamy Was Bogu.

Redakcya.

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

— Ach, dla Boga! gdzie panicz chce pojechać? — i stary załamał ręce.

— Do Węglewa!... konia natychmiast.

— Ależ panie, noc!... godzina pierwsza,

Edward zamilkł na chwilę. Przebiegł jak szalony parę razy pokój, uderzył się dłonią w blade czoło — przystanął.

— Pojadę... nie mogę tutaj pozostać — wymówił półgłośno — oszalałbym!... Mogłaby przede dniem wyjechać, więc tam poczekam. Łukaszu, konia! co rychlej przez miłosierdzie Boże.

Łukasza mrówie przechodziło, i drżąc cały z przerażenia, pobiegł do stajni. Bez tchu niemal, sam pomógł kasztanka okulbaczyć.

— Toćże pan dopiero przyjechał i już znowu po nocy gdzieś poleci? A słowo stało się... — mruczał stajenny.

— Milczałbyś, rysiu, albo ty wiesz pańskie interesa? Może kto chorye w Węglewie, albo co?

— Chybaćby!

— Co tobie w to wchodzić? Dawaj! — i Łukasz ujął konia za cugle i poprowadził go przededwór.

Kasztanek zarżał wesoło. Edward już stał w progu; rzucił się na koń — i zniknął, jak widziadło nocne, z przed oczu przelękłego Łukasza, który za nim znak krzyża zrobił, przeżegnał się, posłuchał jeszcze chwilę głuchego odgłosu cwałującego konia, a potem szepcąc poranną modlitwę, do pokoju wrócił.

Stary zaczął się krzątać, porozrzucane składać rzeczy, gdy przypadkiem spojrzał na podłogę i zmięty papier; był to list przywieziony z Węglewa.

— Oho! wymówił Łukasz napół głośno — będę wiedział, co się święci... Toćto nie grzech, bo widzi Bóg, że człeku serce rozrywa się z żalu, kiedy paniczysko takie czemś zgryzione.

I szybko wyjął okulary z kieszeni, szkła starannie przetarł, na nos je włożył i list Wawrzyny z wolna przesylabizował.

Pisała ona:

„Brat mój uległ nieszczęściu — i tylko piętnaście tysięcy złotych polskich ocalić go zdołało. Tę sumę oddałam na ratunek jego bezzwłocznie. I tybyś to samo dla ocalenia brata był uczynił, nieprawdaż? — Lecz zarazem z ową sumą oddałam i szczęście swoje: wyrzekłam się ciebie, Edwardzie! — Inaczej być nie może; Bóg nie chciał naszego połączenia się — i ukorzmy się przed wyrokiem Jego! Bo on jest wszechmądrością i światłem — wszechojcem! a niepojętą dla nas maluczkich Jego święta wola.

Edwardzie! bez tej sumy, którą dzisiaj ocaliłam brata, czekałby nas niedostatek — a może i nędza. Tybyś tego nie zniósł, widząc moje ztąd znękanie moralne i gdyby mi zbywało na nieodzownych życia potrzebach. Tybyś się wytrawił, gorzko żałował — rozpaczał może, iż mi przynajmniej powszedniego chleba zapewnić nie zdołasz. O, bo, Edwardzie, nie zawsze i zapracować na niego można — i wynalezienie sobie pożytecznéj pracy jest wielką nauką i wymaga doświadczenia. A dar pracy nagrodzonéj, jest szczęściem! — I należałoby w codziennéj modlitwie, prosząc o chleb powszedni, prosić Boga zarazem i o pracę. — Edwardzie! wybacz, ale tobie téj zbawczéj nauki, pożytecznéj pracy, nie dano!

Tybyś się wytrawił cierpieniem najboleśniejszem na ziemi — a jabym umarła, widząc, że dla mnie cierpisz, żem to ja ci drogę do szczęścia zagrodziła.

Możebyśmy się w niedostatku i w nędzy kochać przestali — gdy dzisiaj, rozstając się, jedno dla drugiego miłe, błogie, niczem niesplamione zachowa milczenie, przyjaźń i szacunek na zawsze!

Nie mówię ci o innéj miłości, byłoby to dziś obrazą dla serca twojego — ależ Edwardzie, czas wielkim na wszystko jest lekarzem.

Ja wyjeżdżam — nie mogę, nie chcę widzieć się z tobą — wiem ile cierpieć będziesz! Z zaparciem się saméj siebie, zniosę co Bóg na mnie zesła. Twoja jednakże boleść złamałaby serce moje: dla tego bez pożegnania się z tobą odjeżdżam.

Bóg modlitwy mojéj o szczęście twoje wysłucha. A kiedyś, z uczuciem tylko już brata i siostry — ale zawsze z uczuciem wielkiem! — powitamy się znowu.

Węglew, 10. czerwca 184... roku.

Wawrzyna.

Stary Łukasz po kilka razy przerwał sobie czytanie: zdejmował okulary, osuszał zamglone oczy, przecierał szkiełka — a potem znowu daléj czytał. Skończył wreszcie — list starannie złożył, wyjął z kieszeni książkę do nabożeństwa bardzo już odczytaną, westchnął, pokiwał głową, coś pomruknął, potem niby się uśmiechnął, — i pismo Wawrzyny przy obrazku Matki Boskiéj w książkę schował. Potem się znowu przeżegnał i pobiegł do swojego alkierzyka.

Przegląd polityczny.

— **Otwarcie sejmu pruskiego** w środę dnia 27. czerwca było tak samo okazałe i uroczyste jak w poniedziałek otwarcie parlamentu. Mowa tronowa, którą cesarz i król Wilhelm zagaił sejm pruski, podnosi co do zmarłego cesarza wspaniałość jego postaci, szlachetność jego usposobień i jego bohaterską odwagę. Cesarz dziękuje za niezliczone dowody współczucia, które mu okazano, i ślubuje trzymać się niezłomnie konstytucyi. Jego ojciec przyswoił sobie politykę i dzieło dziada. Cesarz chce w rządzeniu Prusami i względem polityki państwa kroczyć tą samą drogą, przestrzegać sumiennie ustaw i praw reprezentacyi ludu i z równą sumiennością przestrzegać praw korony. Dalekim on jest od zaniepokojenia zaufania ludu przez dążenie do rozszerzenia praw korony. Ustawą zagwarantowany zakres jego praw wystarcza do zapewnienia miary monarchicznego wpływu, którego Prusy potrzebują.

Konstytucya zawiera sprawiedliwy rozdział współdziałania rozmaitych władz. Idąc za wzorem przodków, użyczy cesarz zawsze opieki religijnym wyznaniom. Widział on z szczególnem zadowoleniem ukształtowanie się stosunków państwa do Kościoła katolickiego i będzie się starał pokój kościelny utrzymać.

Będzie się on trzymał myśli samorządu i takową uzupełni i wzmocni. Pomyślne położenie finansowe dozwoliło rozpocząć wprowadzenie ulg w podatkach dla gmin mniej zamożnych, a cesarz chce ten cel dalej przeprowadzać.

Mowa tronowa wspomina o nawiedzonych powodzią i dziękuje wszystkim, którzy się przyczynili do ulżenia nędzy. W tym ruchliwym czasie przystępuje cesarz do swego zadania z ufnością poczucia obowiązku i trzyma się obecnie słów Fryderyka Wielkiego: iż król jest pierwszym sługą państwa.

— Wracając jeszcze do pierwszej **mowy tronowej** (odczytanej w poniedziałek dnia 25. czerwca) przypominamy, że cesarz dotykając wewnętrznej polityki najwięcej słów poświęcił prawom co do ubezpieczenia losu robotników, a pominął milczeniem inne sprawy wewnętrzne, i nie dał tych obszernych na rzeczy poglądów, jakie był dał ś. p. ojciec, cesarz Fryderyk III.

Cesarz Wilhelm II. powołuje się przeważnie na wskazówki i wzory dane przez dziadka, i przez niego utorowaną drogą kroczyć zamierza jako cesarz i król. Obecny cesarz rządzić się zatem będzie polityką dziadka, którą znamy jako świadkowie tego panowania; nie potrzeba więc dłużej o tem się rozpisywać. —

— **Z Wiednia** piszą do „Czasu,“ że pokojowe wrażenie mowy niemieckiej coraz bardziej się utwierdza w tym kierunku, iż chęć Bismarka utrzymania pokoju jest zupełnie szczera, a poczucie siły przeciw zaczepce wielkie.

— **Boulanger** traci coraz więcej wpływu we Francyi, jaki zdobył sobie swem krzykactwem. Wpływ jego w początkach był wielki, tak że rząd począł się na dobre lękać Boulangera. W wojsku miał on także wielki mir, bo często chełpił się, że armia francuzka jest tak doskonałą, że śmiało z największym wrogiem mierzyć się może każdej chwili. To też wielu wojskowych poszłoby w ogień za swego dawniejszego jenerała i na każdym kroku okazują mu swą przychylność.

W tych dniach w mieście Bethune podoficerowie garnizonu tamtejszego wraz z podoficerami 15 pułku artyleryi, przechodzącej tamtędy na ćwiczenia powybijali szyby redakcyi pewnego pisma, które pisze przeciwko Boulangerowi, i wnosili wiwaty na cześć Boulangera. Władza zarządziła już śledztwo i winnych ukarała odpowiedniem więzieniem.

I takie demonstracye nie przywrócą Boulangerowi utraconego wpływu, bo się już wszyscy na nim poznali.

— **Przesilenie ministerskie w Bułgaryi** zdaje się mieć ku końcowi. Jak już donosiliśmy jedna część ministrów wyraziła życzenie zniesienia wyroku przeciwko Popowowi, oskarżonemu o przeniewierstwo pieniężne, druga zaś żądała potwierdzenia wyroku i dopiero potem chciała zezwolić na ułaskawienie majora. Obydwie partye ministrów chciały się podać do dymisyi w razie gdyby ich wymaganiom nie uczyniono zadość. Teraz sprawa w ten sposób się zakończyła. Wyrok przeciwko Popowowi będzie przedłożony księciu Ferdynandowi do potwierdzenia własnoręcznym podpisem. Następnie zaś zwolni książę Ferdynand w drodze łaski majora Popowa od kary więziennej.

Bezpieczniej w domu uczyć się rzemiosła.

Z Milicza w Wrocławskiem odbiera „Wielkopolanin“ następującą korespondencyą:

„Już kilkakrotnie zwracałem na to uwagę, aby rodzice synów swych, do miasta Milicza w naukę nie dawali. Dzisiaj chcę się o tem rozpisać obszerniej.

Milicz, jest miastem na wskroś niemieckim (jak to na Śląsku) i przeważnie protestanckiem; katolików jest tu bardzo mało. Do takiego to miasta wysyłają rodzice synów i oddawają ich majstrom, rozumie się Niemcom w naukę rzemiosła. Majstrowie ci, nie umieją ani słowa po polsku, albo też bardzo mało, z uczniem więc porozumiewają się tylko po niemiecku. Uczniowie, dotąd tylko po polsku mówili w domu, a teraz, jakby kosa przecięła łańcuch, muszą tylko „deutsch sprechen,“ po polsku już się odezwać nie mogą ani słowem, bo ich nikt nie rozumie.

Co gorsza, majstrom z Milicza nie podobają się imiona staropolskie, n. p. Wojciech, Stanisław, Kaźmirz lub Michał; dawają więc terminatorom imiona podług swego widzimisię: Gottlieb, Wilhelm, Fritz albo Ernst. Rodzice polscy nie tylko, że przeciwko temu nie protestują ale nawet na to pozwalają.

My katolicy mamy prawem przepisane posty; czy myśli kto, że ci terminatorzy poszczą? Ale gdzie zaś! uczniowie boją się majstra o to prosić, albo gdy proszą, majster się do prośby nie przychyli. Do kościoła nie mogą chodzić, (bo tu jest zwyczaj, pracować w niedzielę do południa a w poniedziałek „Blau-Montag“ święcić) a jeżeli kiedy idą, to słowa Bożego nie słyszą, bo go nie rozumieją. Młodzieńcy wyrastają więc jak drzewka, o które się nikt nie troszczy.

Czas nauki trwa 3—4 lat; przez ten czas nie słyszą mowy polskiej, skutkiem tego zapominają ją. Powoli zaś przyzwyczajają się do niemieckiego języka i do niemieckich obyczajów. Kto temu nie wierzy, niech się wda z takim uczniem w rozmowę, a przekona się, że młodzieniec ów już nie po polsku, lecz po niemiecku rozmawiać będzie. Jako czeladnicy do ojczyzny nie wracają, idą dalej do Śląska. Są nawet tacy, którzy swe nazwiska niemczą. Cóż to za nazwiska: Bursitzky, Koptschinsky, Katiofsky, Kapansky, Kassube, Marklowsky, Schamansky, Stawitzky, Mikoleytzek Janetzky, Pintorsky itp., których tu w Miliczu i okolicy jest bardzo wiele.

Jakim sposobem to się dzieje? Otóż takim, że kiedy ojciec Hańskowiakiem się pisze, syn po kilku latach pobytu w Miliczu pisze się Hanskowiack. Tak samo jak z nazwiskiem Kazuba robi się Kassube, a z Szymańskiego, Schamanski, tak też z Polaka robi się całą gębą Niemiec.

Ojcze Polaku! Matko Polko! Bóg was obdarzył dziećmi, ale zarazem dał wam ten warunek, abyście je ludziom ojczystej ziemi na pożytek a Bogu na chwałę wychowali. Wy jesteście włódarzami, kapłanami, stróżami dzieci Waszych, rachunek więc za nie zdać macie. Patrzcie co robicie? Pozwalacie na to, że dzieci wasze nie mogą posługiwać się językiem ojczystym, że imiona ich św. Patronów bywają przez innowierców innemi zastępywane, że się nareszcie wstydzą i gardzą ziemią ojczystą bo już do niéj nie wracają, tylko dalej idą do Niemiec. Bóg wam dał dzieci polskie, a wy je jako Niemców przed Bogiem stawiacie?

A religia ile na tem cierpi? Synowie Wssi

Byłto maleńki pokoik przy kuchni. Stało w nim łóżko okryte derką, na niem leżała poduszka w białéj czystéj powłoczce i rozpostarty ręcznik; nad łóżkiem wisiał obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj, krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, mieszczący w sobie relikwie św. Łukasza, różaniec, wiązka palmowych gałązek i wianki święcone. Daléj stała czerwono pomalowana szafa, którą Łukasz apteczką przezwał, kuferek szczeciną obity i okuty w żelazo, stół duży do czyszczenia rzeczy i dwa zydle.

Z szybkim, niby odmłodzonym ruchem wszedł Łukasz do tego alkierzyka swojego. Otworzył kuferek, wyjął świąteczne suknie i przywdział je w kilku minutach.

Tymczasem zróżowiło się niebo od wschodu i oblało obraz Matki Chrystusa. Starzec nań spojrzał — upadł na kolana — wyciągnął ręce — powstał, ucałował stopy ukrzyżowanego Zbawiciela i wyszedł z alkierza. Poważnym krokiem przeszedł dziedziniec, a potem udał się spiesznéj wydeptaną przez ugór ścieżką do Ługowa.

— Pan Łukasz pewnie idzie mszą ś. zaknpić — mówili parobcy przed stajniami, patrząc za starym szafarzem.

Jak potępieniec, blady, z rozchwianym włosem, zimnym oblany potem, w przesiąkłem poranną rosą odzieniu, przybył Edward do Węglewa. Wszystko tam jeszcze spoczywało.

Stróż otworzył bramę i zdziwiony spojrzał na gościa.

— Czy nikt nie wyjechał? zapytał go Edward z wysileniem, bo mu tchu w piersiach nie stało.

— A kto miał wyjechać, z przeproszeniem wielmożnego pana, toćto ledwie żadniało.

Edward spuścił się z konia, stróż go odebrał.

„Gdyby jeszcze kury nie były zspiały, toćby go się człek i przestraszył, niby upiora. Najsłodszy Jezu, coć mu się też stało!“ — pomyślał sobie, prowadząc konia do stajni.

Edward wbiegł pomiędzy klomby, już się zapuścił, by spojrzeć ku oknu Wawrzyny — lecz stanął mu w duszy jéj obraz dziewiczy, jéj czyste wejrzenie, jasne czoło — i nie śmiał śledzić téj, przed którą, jako przed bóstwem, duszą ukochanem, klękał. Przebiegł kilka chodników, potem znowu zbliżył się do dworu — i zmęczony fizycznie i moralnie, upadł na kamienną ławkę pod klonem, gdzie przed trzema tygodniami tak szczęśliwa dla niego świeciła się chwila.

Powoli jutrzenka różową barwą posiała ściany dworu, kwiaty, trawy i drzewa; ptastwo zbudziło się po gałęziach, zatrzepotało zroszonemi skrzydełkami i zanuciło swoje poranne godzinki. I coraz jaśniejsze brzaski woń dnia poprzedzały — zagorzało niebo, i wielka, wspaniała, życiodajna gwiazda, uśmiechnęła się do zbudzonéj ziemi. Połysnęły bryllantami drzewa, kwiaty i trawy, a drzew mieszkańcy już głośnym ozwali się chórem.

Dla Edwarda to przebudzenie się młodego świata, zupełnie obojętnem pozostało; on zaledwie wiedział, czyto poranek lub wieczór, północ albo południe. Aż posłyszał w pobliżu mówiących, a ode wsi dolatywał go śpiew wychodzących do pracy wieśniaków. Porwał się machinalnie z ławki, i machinalnie udał się ku dworowi. A ode dworu nadchodził w téjże chwili pan Jan przyspieszonym krokiem.

— Mówiono mi, żeś już przed paru godzinami przyjechał — ozwał się do rozmarzonego. — I domyśliłem się, co cię sprowadziło, biedny chłopcze!

W Edwardzie piersi słowa zamarły: zacisnął jedną ręką, oczy a drugą do brata wyciągnął.

— Biedny chłopcze! powtórzył tenże raz jeszcze, spojrzawszy na niego.

— Straszniem cierpiał — wymówił wreszcie Edward — i dla tegom bez straty jednéj chwili przybył... Prowadź mnie do niéj!

— Ależ ona nie chce widzieć się z tobą.

— Powiedz jéj, że sobie czaszkę pod jéj oknem roztrzaskam! — krzyknął Edward z rozpaczą, a rysy jego i oczy stwierdzały, że był gotów zrobić to, co wyrzekł.

— Biedny szaleńcze — zawołał pan Jan — uspokójże się trochę a pomówimy ...

— Jakże ja się uspokoić mogę!... Prowadź mnie do niéj! Ja jéj nie uwolnię z danego mi słowa... chyba, że ona kochać przestała! A wtedy, cóż mi po życiu!... Prowadź mnie do niéj. Sam jéj to powiem. Niechaj wyrok mój z ust jéj posłyszę... A jeżeli kochać przestała, jeżeli kogoś innego przenosi nademnie...

— Ale któż mówi o tem!

— Bo dla czegoż mnie odpycha? — i w Edwarda myśli coraz wyraźniéj jawił się hrabia.

— Przecież ci to napisała.

— Że na ratunek brata oddała piętnaście tysięcy złot. pol.?... Jestżeż to powód do uczynienia mnie tak nad wszelki wyraz nieszczęśliwym?

— Ależ, mój kochany, upamiętaj się! Niepodobna, ażebyście się pobrali, nie mając...

— Nic! nie prawdaż? Ale ja popracuję... dwa, trzy, dziesięć lat! Niechaj mi tylko nie odbiera nadziei, niechaj mnie nie odpycha od siebie, niech ją widuję jak dawniéj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

pościć nie mogą, do kościoła nie chodzą, nauki religijnej nie rozumieją, rosną jak dziczki. Zostając dłużej w Niemczech, porzucają religią katolicką, a chwytają się innej! Wtenczas już zapóźno narzekać, rodzice Polacy! A więc poprawmy się, na przyszłość nie posyłajmy, synów do miast niemieckich. Porzućmy stare nałogi. Nie pozwalajmy, ażeby rok rocznie tylu Polaków nie padało ofiarą germanizacyi i tylu katolików ofiarą sprotestantyzowania."

Kronika kościelna.

— W sprawie kierownictwa nauką religii czytamy w „Dzienniku Poznańskiem":

„Zapisaliśmy na tem miejscu wszystkich tych kapłanów, którym odmówiono kierownictwa nauką religii w szkołach ludowych, jak nie mniej tych, którym kierownictwa tego pod pewnemi warunkami pozwolono.

Niejednokrotnie przytem wypowiedzieliśmy nasze przekonanie, że żaden kapłan z pozwolenia owego pod znanemi warunkami nie będzie korzystał.

Jakoż nie pomyliliśmy się, dowiadujemy się bowiem, że w pewnym dekanacie zebrali się proboszczowie i rządzcy kościołów i postanowili, jak donosi „Kuryer Pozn." co następuje:

„Według rozporządzeń ks. Arcybiskupa i przepisów należałoby rządzcom parafii

1) zawiadomić bezzwłocznie ks. dziekana o skutku swych zabiegów (tj. podań z polecenia ks. Arcybiskupa do rejencyi w sprawie tej poczynionych);

2) w razie pomyślnej odpowiedzi objąć bezzwłocznie kierownictwo nad nauką religii świętej w szkołach;

3) w razie odmowy oczekiwać onych dalszych zastrzeżeń arcybiskupich.

Zważywszy atoli, że Najprzewielebniejszy Arcypasterz, wydając w piśmie z dnia 27. października 1887 swe wskazówki ad 4) nie powiedział, w jakich warunkach ono pozwolenie kierownictwa nauką religii św. udzielone zostanie;

zważywszy powtóre, że w wiadowych warunkach niepodobieństwem jest księdzu katolickimu w naszych archidyecezyach objąć nadzór i kierownictwo wykładu religii św.;

zważywszy to wszystko, duchowieństwo parafialne naszego dekanatu postanowiło na prywatnej naradzie zawiadomić księdza dziekana o skutku swych zabiegów z dołączeniem deklaracyi, że w obecnym przypadku z pozwolenia rządowego korzystać nie mogą, że natomiast podwoją gorliwość pasterską w kościele, aby dorastającą młodzież w prawdach wiary świętej pouczać i utwierdzić.

Duchowieństwo dekanatu naszego uznało, iż niepodobieństwem dla niego jest

1) oddać się zupełnie na łaskę i niełaskę rządu co do książek i podręczników, z których nauka religii św. ma być wykładaną, gdyż nie rząd, lecz kościół św. jest tutaj jedynie kompetentnym sędzią i rozkazującą władzą;

2) że niepodobna dla niego jest powagą kapłańską zasłaniać ew. nadużywania nauki religii św. do germanizacyi;

3) że przy dzisiejszym systemie szkolnym przy zupełnem wykluczeniu nauki polskiego czytania ze szkół elementarnych niepodobną będzie niezadługo rzeczą używać katechizmu archidyecezyalnego w języku polskim napisanego;

4) że patronowanie przez księży nauki religii świętej w języku niemieckim byłoby tylko krokiem przejściowym do dalszej germanizacyi przez kościół przy przyspasabianiu dzieci do pierwszych Sakramentów św., a następnie przez kazanie niemieckie itd., gdyż do tego systemu widocznie zmierza.

Do tego wszystkiego żaden ksiądz katolik ręki przyłożyć nie może."

Słusznie!

Spodziewać się należy, że teraz ks. Arcybiskup podejmie kroki, aby wyjednać kierownictwo nauką religii w szkołach ludowych proboszczom, kierownictwo, które im się tak z praw boskich jak ludzkich przynależy."

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Ochotnicza straż ogniowa postanowiła na ostatniem posiedzeniu udzielić z kasy związkowej 50 m. dla katolickiego domu sierót. Czyn ten chwalebny zasługuje na szczególną wdzięczność.

Friedenshuta. Przed kilku dniami znaleziono restauratora Ekerta, tu zamieszkałego, obwieszonego w pobliżkim lasku. Co nieszczęśliwego do tego czynu spowodowało, niewiadomo; domyślają się jednak, iż złe stósunki majątkowe do tak smutnego kroku go popchnęły.

Miechowice. Czternastoletni chłopiec Emil Drzesga, który przed mniej więcej trzema miesiącami kolegę swego szkólnego pchnął nożem w lewą pierś, został skazany na 6 dni więzienia.

Tarnowice, 2. lipca. Podług urzędowego sprawdzenia znajduje się 16 różnych rzemiosł, w których jest zatrudnionych przez 231 chlebodawców 122 czeladników i 126 uczni; z tego należą 145 chlebodawców wraz z 82 czeladnikami i 93 uczniami do stowarzyszeń.

Tworóg. U posiedziciele Haina zabito kurę, ponieważ nie niosła jaj. Po zabiciu okazało się, że kura wewnątrz miała ośm jaj, z których sześć były zupełnie wydoskonalone, a w dwóch było żółtko pomieszane z białkiem. Jaja te były nadzwyczajnej wielkości i dlatego ich kura znieść nie mogła.

Mysłowice 2. lipca. „Oberschl. Anz." donosi, że wielu rzeźników, mianowicie zamieszkałych w Brzezince, zostało ukaranych przez sąd ławniczy za dręczenie zwierząt, ponieważ bydło na tutejszym dworcu zakupione w najokropniejszy sposób poniewierali i katowali. Temu dręczeniu zwierząt mogłaby policya tylko w ten sposób zapobiedz, gdyby rozporządziła, aby bydło, które w każdą środę z Wrocławia tu dotąd bywa dostawiane, zaraz po wyprowadzeniu z wagonów zostało napasione i napojone. Dotąd tak się nie dzieje, lecz bydło musi stać aż do czwartku rano bez popasu i napoju w stajniach na dworcu. Gdy potem rzeźnicy w ten sposób wygłodzone i spragnione zwierzęta chcą prowadzić na miejsce rzezi, nie dziw, że te z powodu osłabienia nie chcą iść i muszą być katowane.

Mikołów, 2. lipca. Malatura, którą w przeszłym roku w tutejszym kościele farnym ukończono, tak popękała, że kościół zupełnie zeszpecony. Pomimo tego że koszta odnowienia wynosiły dość sporą sumę (9000 m.), nie można malarza pociągnąć do odpowiedzialności, gdyż robota była wykonaną w jesieni i w zimie.

Racibórz, 2. lipca. W listopadzie zeszłego roku spotkał pomocnik leśniczy Paweł Wendelin w dominialnym lesie w Pyszczu mietlarza Wilecicha i kamieniarza Juraszka na zakazanym gruncie i zrobił spostrzeżenie, że obydwaj bezustannie szyszki zbierali. Wendelin domyślił się, że Wilecich i Juraszek przyszli na to, aby drzewa nakraść; dla tego odebrał im siekierę i zażądał, aby z nim poszli do Pyszcza dla zbadania ich osobistości. Żaden jednakże początkowo nie chciał iść. Wilecich uchwycił flintę Wendelina, a Juraszek groził, że „wygarbował by mu już skórę, gdyby tylko do wsi doszli." — Sąd uznał oskarzonych za winnych i skazał Wilecicha, który obecnie dziewięciomiesięczną karę odsiaduje, na dwa miesiące kary dodatkowej. Juraszek zaś został skazany na jeden miesiąc więzienia.

Prosków, 2. lipca. Zbiór siana, który tu był bardzo lichy, już zakończony. — Kartofle stoją wybornie, przeciwnie zaś drzewa owocowe nie wróżą wielkich zbiorów z powodu szkód, jakie porobiły gąsienice.

Świdnica. Drażliwa scena odegrała się niedawno na tutejszym dworcu. Pewien rzeźnik, który miał zamiar wywędrować do Ameryki, był winien jakiemuś handlarzowi 70 marek Handlarz więc udał się po ekzekutora i poszedł z tymże na dworzec w dzień, w którym rzeźnik miał odjechać. Ponieważ krótko przed odejściem pociągu rzeźnika aresztowano, musiał tenże co prędzej z długu się uiścić, gdyż w innym razie podróż do Ameryki byłaby się opóźniła.

— Z Szalke w Westfalii doszoszą, że skutkiem wybuchu gazów w kopalni „Konsolidacya" w zeszłym miesiącu w południe 4 górników straciło życie. Gdyby się to nieszczęście było wydarzyło godzinę później, byłoby 100 górników życie straciło. —

— O wypadku nieszczęśliwym w kościele w Brzeziu, o którym w przeszłym numerze donosiliśmy, otrzymuje „Czas" następujące szczegóły od naocznego świadka, a mianowicie od pani Żeleńskiej, właścicielki Brzezia i Grodkowic: We wtorek dnia 19 bm. przybył ks. biskup Dunajewski do Brzezia na wizytacyą kościoła i jak zwykle odprawił nieszpory. Kościół w Brzeziu jest drewniany, a stojąca z frontu dzwonnica stanowi z kościołem jedną całość. Na drugi dzień rano rozpoczął ks. biskup o godzinie 8 mszą św. Mimo ulewy kościół przepełniony był ludem. Ulewa ta zaczęła się przy słabych grzmotach, wkrótce wszakże grzmoty ustały i tylko deszcz lał jak z cebra. W czasie mszy św. nie odezwał się też ani jeden grzmot. Nagle przed Offertorynm usłyszano w kościele huk. Nikt nie przypuszczał, żeby to piorun wpadł do kościoła. Ks. biskup tylko i parę osób widziało blask. Piorun wpadł przez dzwonnicę na chór i tu zabił 2 osoby, na dole zaś pod chórem 1 osobę, kontuzyonował lekko tak na chórze, jak pod chórem przynajmniej 150 osób. Wszczął się krzyk w kościele, ludzie tłoczyć się poczęli ku drzwiom. Ks. biskup wszakże uspokoił zebranych i zaintonował „Swięty Boże". Lud padł na kolana i uspokoił się. P. Żeleński posłał po lekarzy, a ks. Rychlack, sekretarz ks. biskupa, wpływał na lud uspokajająco i zajął się kontuzyonowanymi. Ks. biskup dokończył mszy św., poczem w wzniosłych słowach przemówił do ludu od ołtarza. Wszyscy kontuzyonowani przyszli do siebie, z trzech zaś osób rażonych piorunem nie uratowano żadnej, mimo energicznego ratunku. Na szczęście piorun nie zapalił kościoła.

Nowiny Amerykańskie.

— Pożary. W teatrze na czternastej ulicy, w Nowym-Yorku, stojącym pod dyrekcyą znanego amerykańskiego aktora Tony Pastor wybuchł ogień, który zniszczył cały budynek. Publiczności nie było w teatrze, bo pożar powstał przed 7mą godziną z rana. Teatr ten znajduje się w budynku wielkiego stowarzyszenia demokratycznego Tammany. Stowarzyszenie poniosło również dotkliwe straty, bo spłonęły wszystkie chorągwie i rozmaite statny wielkich mężów stanu. Ocalono jednak z ognia portrety Clevelanda i Thurmana. — W Burlington, Vt. powstał pożar w suszarni tamtejszej fabryki drzwi i okien, a że silny wiatr dął na ogień więc takowy zajął w krótkim czasie wszystkie sąsiednie budynki. Gdy straż ogniowa nadjechała, spostrzegła przed sobą formalne morze płomieni, które ugasić było niepodobieństwem. W ten sposób rozszalały żywioł zniszczył domy w dwóch blokach. Strata 300,000 dolarów ani nawet do połowy nie jest zabezpieczona od ognia.

— Przy pożarze hotelu „Red Light Lodging House", w Helena, Montana spalił się jeden człowiek nazwiskiem Samuel Blake. Kilku innych uciekając z palącego się domu, chciało go obudzić, ale był tak pijany, że niepodobnem było unieść go z łóżka. Właściciel hotelu powiada, że prawdopodobnie jeszcze kilku innych zginęło w płomieniach.

— Strajki. W Chicago ukończył się strajk browarzy, z których wielu znów przyjęto do rozmaitych browarów. Otrzymają oni tę samą płacę co dawniej, a więc nic nie zyskali, lecz owszem stracili, bo ich wspólna kasa jest o 100000 dolarów uboższą. — W fabrykach stali w Pennsylvanii zanosi się na ogólny strajk robotników. Fabrykanci powiadają, że nie mogą przy obecnej stagnacyi handlowej płacić dotychczasowych cen robotnikom i chcą zniżyć płacę o 10 procent. Robotnicy pod żadnym warunkiem niechcą nato przystać i zastrajkują, skoro fabrykanci będą chcieli wykonać swój zamiar zniżenia płacy.

— Niewymownie cieszy nas, pisze „Wiarus", że Polacy już zaczynają się łączyć w Towarzystwa akcyjne i połączonemi siłami przystępują do większych przedsiębiorstw. Niedawno założony został w Winonie wielki handel polski na akcye, a teraz znowu dowiadujemy się z Chicago, że tam zawiązuje się polska Kompania akcyjna w celu założenia fabryki ramek, pod nazwą „Polish American Moulding and Picture frames Manufacturing Co." Wydanych

zostanie 400 akcyi po dolarów 50. Fabryka stanie przy ulicy Sloan pod No. 18 i 20. — Życzymy nowemu przedsiębiorstwu jak najlepszego powodzenia!

— **Pewnie przesadzone.** Cesarz brazylijski Don Pedro, zabawiwszy w przejeździe swoim w Europie 23 dni w Medyolanie, w hotelu „Alilano," płacił gospodarzowi dziennie po 1000 franków, gdy był zdrów, a jako chory, 2000 fr. Za same lody płacił dziennie 100 fr. Lekarz dr. Charcort z Paryża za dwukrotny swój przyjazd do Medyolanu prócz kosztów podróży dostał 40 tysięcy franków. Dwóch innych lekarzy włoskich, którzy podczas choroby przebywali w hotelu cesarza, brali dziennie po 1200 franków. Za depesze przesyłane dziennie do stolicy cesarza Rio de Janeiro w Brazylii płacono dziennie po 4000 fr.

Dobry sposób. Na wyspie Majorce, w Palmie, istnieje odmienny od przyjętego na całym ucywilizowanym świecie sposób wynagradzania lekarzy. — O sposobie tym wiedzą także Chińczycy i praktykują go. Domowy lekarz zjawia się tam codziennie o oznaczonej godzinie we wszystkich domach, które pozostają pod jego nadzorem. Nie pytając nikogo o nic, wchodzi do salonu, znajduje na stole trzy pezety (około franka), które chowa do kieszeni i wychodzi spokojnie; znaczy to bowiem, że w domu wszyscy zdrowi.

Jeśli lekarz nie znajdzie na stole swego zwykłego honoraryum, wówczas udaje się do dalszych pokojów, gdyż ktoś z rodziny w tym domu jest chory. Przez czas całej kuracyi lekarz nie otrzymuje ani grosza, dopóki pacyent nie powróci do zdrowia. Wówczas na stole w salonie znów pojawiają się trzy pezety.

Tym sposobem na Majorce lakarze tylko wtedy mają znaczne dochody, jeśli wszyscy ich klienci są zdrowi, a w razie choroby w swoim własnym interasie muszą się spieszyć z kuracyą, gdyż przeciąganie choroby byłoby dla nich samych niekorzystnem.

Fraszki.

— Niepewny swego. — Jakiś jegomość w Ameryce prorokuje, że świat się skończy z początkiem lata; a za dziennik, który wydaje, wymaga dzisiaj całorocznej zapłaty

---

Żebrak. Łaskawy panie, nic niejadłem.

Pan. A czemuż, łotrze, nie pracujesz, kiedy zdrów jesteś?

Żebrak. Kiedy, żebym pracował, to by mi się bardziej jeść chciało.

— Jaka jest różnica między doktorem, a złodziejem?

— Złodziej, wychodząc z twego mieszkania wie na pewno, co ci brakuje, a doktór nie zawsze.

— **Na ulicy.** Pijany. Przepraszam — czy panienka nie wie, gdzie mieszka Jan Walczak.

Służąca. Przecież to pan sam jest.

Pijany. To, to ja wiem, ale nie wiem gdzie mieszka.

— Pani ekonomowa, jadąc do Warszawy z dwiema córkami, miała w bryczce także dwie gęsi. Stanąwszy na rogatce (Zolamcie) i zapytana co wiezie, odpowiedziała: „Tylko dwie gęsi." Dozorca rogatkowy, nie widząc nic innego tylko owe dwie córki, rzekł: „Od takich gęsi nic się nie płaci."

Synek. Proszę mamy, dla czego tata taki łysy?

Mama. Bo widzisz, tata dużo myśli.

Synek. A czemuż mama ma tak dużo włosów na głowie?

Mama. Czemu? . . . . . . no nie bądź taki nudny.

— Dziwne witania się. W niektórych krajach pocierają sobie nosy; w i innych pociągają się nawzajem za uszy. Frankowie wyrywali sobie po włosie i dzrowywali jeden drugiemu. Japończycy zdejmują pantofle. W wielu krajach kropią się wodą; a na wyspach morza południowego plują na ręce i o twarz ocierają. U nas zaś w Polsce, jak wszystkim wiadomo, ślinią się ustami.

Kalendarz.

Wtorek 3go lipca Heliodora b., Sroda 4go lipca Józefa Kalazantego, Czwartek 5go lipca SS. Cyryla i Metody.

Wschód słońca o godz. 3. minut 45, zachód o godzinie 8 minut 23.

Czytelnikom naszym z **Szobiszowic** (Petersdorf) pod Gliwicami donosimy, iż „Górnoślązaka" jak też i nakłady księgarni katolickiej z Poznania zapisywać można u pp. Teofil Salich, Antoni Skorupka, Franciszek Musioł tamże.

Do dzisiejszego numeru dołącza się 13ty arkusz dodatku powieściowego **„Chatka ojca Toma"**

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.